

MUZYKA

Fochmann polskiego rocka

Hrabia Fochmann,
znakomity muzyk ze Śląska,
autor przebojów dla Pogodna,
nagrał z zespołem BiFF
swoją pierwszy album.
To prawdziwy majstersztyk.

ROBERT ZIĘBIŃSKI



PIERWSZY HRABIA
polskiego rocka
i Ania Brachaczek,
z którą wspólnie
nagrał płytę

O grupie BiFF pierwszy raz zrobiło się głośno tuż po ich występie na 45. Festiwalu Piosenki w Opolu. Wówczas nieznany szerokiej publiczności zespół wystąpił na scenie obok takich gwiazd, jak Wilki czy Leszcze i... pasował tam jak pięść do nosa. Gwiazdy wystąpiły z repertuarem festiwalowym, czyli piosenkami, o których szybko się zapomina. Tymczasem BiFF zagrał pieśń o enigmatycznym tytule „Ślązak”, której refren brzmiał: „Zatruj jak Ślązaka jodem, gdy z Chorzowa samochodem jedzie latem do Darłowa”. I chociaż zespół został przez publiczność przyjęty entuzjastycznie, z Opola wyjechał bez nagrody.

To było rok temu. Teraz BiFF atakuje nie jedną piosenką, lecz całym albumem. „Ano”, ich debiutancki krążek, ukaże się we wrześniu i śmiało można powiedzieć, że będzie to muzyczne wydarzenie jesieni. W końcu za tą nazwą ukrywa się jeden z największych oryginałów polskiego rocka ostatniej dekady - Hrabia Fochmann, gitarzysta, autor tekstów i klawiszowiec niegdyś związany z grupą Pogodno. Człowiek, który przywrócił Śląsk polskiej muzyce rockowej - i to dosłownie. W końcu gdy w 2002 roku nagrał wspólnie z Pogodnem album „Hejle Silesia”, oczy całej Polski zwróciły się na Śląsk, a wielki przebój „Orkiestra” (ze słynną frazą „Górnico-hutnicza orkiestra dęta robi nam paparara”) nuciłi wszyscy.

Sympatyczne, rockowo zadziorne „Ano” BiFF ma podobny potencjał przebojowy co płyta Pogodna, a zalotnie zmysłowy głos wokalistki Ani Brachaczek (także była związana z Pogodnem) złamie zapewne niejedno męskie serce. Nad płytą unosi się tzw. śląska bryza, czyli klimat bez troskiej zabawy i luzu. - Ludzie na Śląsku są bardzo przyjaźni, weseli i ciepłi - tłumaczy w rozmowie z „Newsweekiem” swoją fascynację tamtym rejonem Fochmann. - Dlatego próbowaliśmy przeniść ile tylko się da śląskiej swady i otwartości do naszej muzyki - konkluduje.

Fochmann te klimaty zna doskonale. W końcu urodził się w 1974 r. w Tychach i tam wychował. Nazywa się Lesław Golis, a pseudonim wziął od rodzowego nazwiska matki. - Czuję, że w moich żyłach musi płynąć błękitna krew, w końcu nie lubię rano wstawać, lubię się bawić i prowadzić dość bez troski tryb życia. A kiedy odkryłem, że rodzina matki ma korzenie szlacheckie, postanowiłem zostać pierwszym hrabią polskiego rocka - opowiada.

Zanim jednak do tego doszło, młody Lesław chciał zostać piłkarzem (imię otrzymał na cześć słynnego w latach 70. piłkarza Lesława Ćmikiewicza). Kontuzja uniemożliwiła mu karierę sportową, więc wybrał muzykę. - Gdy byłem młody, zawsze marzyłem, aby utrzymać się z trzech P, czyli piosenek, podróżowania lub piłkarstwa - mówi.

- W efekcie udało się zrealizować marzenie o piosenkach i podróżowaniu.

To podczas jednej z podróży po Polsce Hrabia Fochmann poznał chłopaków z zespołu Pogodno. Oni mieszkali w Trójmieście, on na Śląsku, ale przyjaźń, jaką do siebie zapalali, sprawiła, że chłopcy znad morza na rok przeprowadzili się do śląskiego Mikołowa. Tam w domu basisty Michała Pfeiffa powstały piosenki na głośny album Pogodna „Sejtenik Mjuzik & Romantik Loff” (2001), a rok później projekt „Pogodno gra Fochmanna”, czyli „Hejle Silesia”. Podczas innej podróży Hrabia poznał Dorotę Masłowską, która specjalnie dla niego napisała tekst do piosenki „Adela”, co znanej pisarce nie zdarza się wcale często.

Na pograniczu Mikołowa i Tychów powstały najlepsze polskie płyty ostatnich lat. To tam zebrała się elita muzyków, która obecnie wyznacza najwyższy poziom w naszej muzyce rockowej. W końcu Jacek Szymkiewicz vel Budyń z Pogodna, Michał Pfeiff, Marcin Macuk (producent solowych projektów Nosowskiej) czy Ania Brachaczek to dziś w Polsce muzyczne marki. Hrabia może być z siebie dumny - dzięki jego podróżom po kraju Tychy i Mikołów przestały w muzyce rockowej kojarzyć się tylko z ponurym bluesem Ryszarda Riedla i zespołu Dżem.



Napisz do autora
robert.ziebinski@newsweek.pl